



Maleszka do prokuratury

Data publikacji: 27.06.2008

Jest związek między anonimami pisany na Pyjasa a jego śmiercią - mówi Bogusław Sonik.

"Super Express": - Działal pan z Lesławem Maleszką w Studenckim Kole Solidarności w Krakowie. Jak pan go wspomina?

Bogusław Sonik: - Maleszka zajmował się głównie ideami, książkami, debatowaniem. Był typem intelektualisty, niezwracającym uwagi na otoczenie, ubiór, pieniądze. Zdawał się żyć według zasady: "jakoś to będzie, oby do jutra".

- Jakie motywy mogły nim kierować w momencie podjęcia współpracy z SB i później - gdy ją kontynuował?

- Na początku był na pewno strach. Maleszka wyznał mi kiedyś, dlaczego w 1976 r. tak szybko zdecydował się podpisać zobowiązanie o współpracy. Tłumaczył, że jako dziecko był bity przez ojca i panicznie bał się stanu zagrożenia.

- A potem?

- To był rodzaj jakiejś gry, której do końca nie potrafię zrozumieć. Z jednej strony był z nami - żył tym samym, co my. A później, gdy się z nami żegnał, robił dokładnie co innego. Pisał na nas donosy, a nawet więcej - podpowiadał bezpiece nasze słabe punkty. W dokumentach, które otrzymałem z IPN, był raport, w którym Maleszka opisywał, jak wyglądał jego dzień, gdy odnaleziono martwego Stanisława Pyjasa. Relacjonował bezpiece, jakie są nasze reakcje. To on przyszedł do mnie i powiedział, że Staszek nie żyje. A później znalazłem ten opis... Opisał moją reakcję. Wyszliśmy razem na miasto. Napisał, że gdzieś dzwoniłem - a dzwoniłem wtedy do Jacka Kuronia z informacją o śmierci Pyjasa - zapamiętał trzy pierwsze cyfry. Ginie przyjaciel - zdradzony rok wcześniej, ale przyjaciel - i nawet to nie powoduje wstrząsu, tylko prowadzi do szczegółowego raportu, minuta po minucie.

- Jak to rozumieć?

- To jest chyba jakaś skaza na jego osobowości - że on tę część, która odpowiada za uczucia, ma całkowicie wypraną. Nawet gdy słyszy się, jak on mówi o swojej przeszłości, widać, że to są często frazy, które wie, że trzeba powiedzieć - np. "byłem świnią" - ale nie potrafi tego odczuć. Jakimś elementem

mogły być też pieniądze... Chociaż on twierdzi, że dopisuje się mu zera i aż tyle nie brał - ale to nie ma znaczenia. To była gra. On czuł się ważny. Był ważnym agentem również dla centrali. Ale trzeba pamiętać, że z dokumentacji zachowały się tylko szczątki.

- Od kiedy podejrzewaliście, że w waszym środowisku jest agent?

- Byliśmy przekonani, że w naszej pierwszej dziesiątce, która zakładała SKS, nie było żadnego agenta. Byliśmy otwartą grupą, nie mieliśmy kontrwywiadu, choć oczywiście wiedza dotycząca poligrafii i finansów była ukryta. Być może, gdyby ktoś poszedł za Maleszką, to szybko by się zorientował, gdzie on chodzi.

- Kiedy dowiedzieliście się, że był wśród was agent i że był nim Lesław Maleszka?

- Wiedzieliśmy, że na zewnątrz naszej grupy byli agenci, którzy próbowali nas rozpracowywać. Po 1989 r. domagaliśmy się ich ujawnienia. Zwróciłem się z tym do Konstantego Miodowicza, ówczesnego szefa UOP-u. Powiedział mi, że milicjant z podwarszawskiego Legionowa napisał pracę magisterską, w której znajdę interesujące mnie informacje. Kiedy w końcu wiosną 2001 r. ją zdobyłem, czytałem ją kilka razy i nie mogłem mieć wątpliwości - to był Maleszka. Przekazałem ją Wildsteinowi, bo byłem ciekaw, czy dojdziemy do takiego samego wniosku. No i później już się potoczyło...

- Jak pan ocenia postawę Maleszki po ujawnieniu, że działał jako TW "Ketman"?

- To było zdumiewające - on już wiedział, że my wiemy, ale ni stąd, ni zowąd zjawił się na 25-leciu KOR-u. W jakimś wywiadzie mówił, że już w 1991 r. myślał, że ktoś odkryje prawdę, powie mu o tym i on będzie to miał za sobą. Ale tak się nie stało. A potem już tylko brnął głębiej - myślał, że się zaleje archiwa i nikt nigdy się nie dowie. Z drugiej strony - wycofał się z życia publicznego i otwarcie się przyznał, nie kręcił. Zrobił to jako jeden z nielicznych, mimo że nie było jeszcze IPN-u. Inni przyjmowali odwrotną taktykę - jak np. Henryk Karkosza - twierząc, że nie współpracowali. I byli wspierani w takich postawach przez środowisko antyustracyjne. Maleszka, co by o nim nie powiedzieć, zachował się inaczej. Przeprosił, napisał list na 25-lecie SKS-u.

- Czy to wystarczy?

- To nie jest prosta sprawa, ponieważ doszło do śmierci Pyjasa - i są anonimy wzywające do rozprawienia się z Pyjasem, które konsultowano z Maleszką. Wydaje mi się, że powinien jeszcze raz wrócić pamięcią do tamtych dni i spróbować odtworzyć nawet najdrobniejsze szczegóły.

- Dlaczego dopiero teraz Maleszka odszedł z "Gazety Wyborczej"?

- "Odszedł" to nieprecyzyjne określenie. Dano mu wybór - albo dymisja, albo wyrzucenie. Tacy ludzie nie powinni funkcjonować w mediach, nie powinni zabierać głosu w debacie publicznej. Rozumiem, że

Michnik chciał mu dać jakąś szansę, żeby miał z czego żyć. Tego faktu nie eksploatowałbym jednak nadmiernie. Tym bardziej że część ludzi, co do których są podejrzenia, że byli tajnymi współpracownikami, również pracuje w mediach, w polityce i nie przejmujemy się tym. Dlaczego więc tylko Maleszka ma być jedynym "zawodowym chłopcem do bicia"?

- W jakim stopniu działalność TW "Ketmana" mogła doprowadzić do śmierci Stanisława Pyjasa?

- Zdumiewające jest to, w jakim stopniu SB zawzięła się na Pyjasa. Była to inwigilacja totalna. Czy Maleszka mógł się przyczynić? Każdy donos sprawiał, że bezpieka miała więcej informacji i ułatwioną możliwość penetracji danego środowiska. Na pewno jest jakiś związek pomiędzy anonimami pisanymi na Pyjasa a jego śmiercią. Anonimy były pisane na podstawie tego, co mówił Maleszka. Czy to jest prawnie do udowodnienia, nie potrafię powiedzieć. Powinien zająć się tym prokurator.

- Minęło 19 lat od upadku komunizmu. Czy dopiero takie filmy, jak emitowany w TVN o "Trzech kumplach", mogą zwrócić uwagę opinii publicznej na to, jaki wpływ na życie Polaków miała bezpieka?

- Co się tyczy Pyjasa, nasze środowisko nigdy nie spoczęło w działaniach na rzecz ujawnienia okoliczności jego śmierci. Zwróciliśmy się do prezydenta Wałęsy z żądaniem odtajnienia i ujawnienia tajnych współpracowników SB. Nie uczyniono jednak tego nawet przez wiele lat na potrzeby śledztwa. To wszystko jest hipokryzja, która pokazuje, że tak naprawdę wolna Polska nie miała ochoty wyjaśniać takich spraw, a na pewno użyć całego aparatu państwowego do ich wyjaśnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców. To się kładzie cieniem na teraźniejszości.

- Czy to by świadczyło o istnieniu "układu"?

- Tak bym tego nie widział. Ale panowało przekonanie, żeby w ogóle nie wracać do tamtych spraw i zacząć wszystko od nowa. I struktury państwowe dostosowały się do tego. Dawni prokuratorzy i dawni esbecy pozostali w grze. Nikt z urzędników państwowych nie miał interesu w zgłębianiu tych spraw. Przecież prokurator Nocuń, podpisujący dziesiątki rewizji, które były u mnie przeprowadzane, pracuje do dziś.

- Czy poza tym, że dowiedzielibyśmy się prawdy, ujawnianie teczek może nieść inne korzyści?

- Zdecydowanie. Od samego początku wolnej Polski opowiadam się za pełnym otwarciem archiwów, a nie czekaniem na zmianę ustawy o tajemnicy państwowej. Ta sprawa ma wymiar karny, ale też edukacyjny - pokazuje postawy niezłomne i konfidenckie. Wyemitowany przez TVN dokument pokazuje PRL w miniaturze oraz to, jak ciężko - niestety - tego bagażu się pozbyć.

- Czy po tylu latach dekomunizacja jest jeszcze możliwa?

- Jak się okazuje, akta nigdy do końca nie płoną. Dekomunizacja w sensie odsunięcia od władzy ludzi poprzedniego reżimu nie jest możliwa. Potrzebna za to jest lustracja, aby funkcji publicznych nie pełniły osoby niegodne. Minęło za dużo czasu.

Bogusław Sonik

Eurodeputowany PO. W latach 70. współpracował z KOR, współzakładał Studenckie Koło Solidarności.
Ma 55 lat